OKÓLNIK

DZIELNICOWEGO WYDZIAŁU SOKOLIC NA WIELKOPOLSKĘ

Nr. 10 Poznań, 1 październik 1934 Rok II

Motto:
„W locie ponad ziemią szumi jakaś tajemnica, której nigdy nie pojmie ani kret, ani pełzający w prochu ziemi robak".
Kornel Makuszyński.

U STÓP TEJ „CO W OSTREJ ŚWIECI BRAMIE"

Wycieczka do Wilna na długo zostanie nam w pamięci. Czyż bowiem zatrzeć się może w myśli obraz cudownej Matki Bożej w Ostrej Bramie, wsłuchanej w prośby zamodlonych przechodni? Nie ukryta Ona za murami kościoła, lecz tak bliska szarego człowieka i jego szarych, codziennych zajęć, króluje w Ostrej Bramie nad gwarem i ruchem ulicznym. Spieszący przechodzień zatrzymuje się tu z odkrytą głową w najpokorniejszej postawie, przyciśnięty do muru, korzy się przed Marji wielkością i błaga o błogosławieństwo. Ruch uliczny i gwar życia nie zamiera pod Ostrą Bramą. Jego wartka fala toczy się dalej, przyciszając tylko hałaśliwy ton na chwilę budującego skupienia, boć tu nawet innowierca z uszanowaniem uchyla kapelusza. A Boża Matka, opromieniona srebrnemi gwiazdami, cicha i zasłuchana w tętno ludzkiego serca, sieje hojnie swe łaski i zlewa ukojenie do złolałych dusz. Cóż znaczą ziemskie troski, choćby największe, wobec Jej opieki wielmożnej, Jej pomocy niebiańskiej! Uciszony i ukojony przechodzień raz jeszcze kornie chyli głowę i powstawszy z klęczek, idzie ufny w codzienny swój trud — silny wiarą i bożą mocą, spływającą z pod stóp Tej, do której tak wzruszająco w „Panu Tadeuszu" modli się nasz wieszcz Adam Mickiewicz...

Cudne wileńskie dni nie zatrą się tak prędko w pamięci. Czyż zapomnieć można o Górze Zamkowej, o Bazylice i tych licznych kościołach, których bogactwa i pamiątki świadczą chlubnie o wiekach naszej kultury! Czyż i dziś nie wzruszają wspomnienia wileńskie o Mickiewiczach i Słowackich! — Czyż nie brzmią jeszcze w uszach naszych miłem echem słowa natchnione ks. kanonika Jasieńskiego, witającego nas, Wielkopolan, przy Ostrej Bramie i ks. kanonika Mościckiego, żegnającego nas w kościele św. Jana? A ukochana, pełna dobroci, radości i humoru postać ks. arcyb. Jabrzyłkowskiego, który podniósł nas na duchu słowami serdecznemi — pełnemi przywiązania i uznania dla organizacji naszej, czyż nie stoi jak żywa przed oczyma na każde o niej wspomnienie?. Niezatarte wrażenie pozostawił chyba

w duszach wszystkich uczestników zachód słońca na jeziorze Trockim u stóp Witoldowego zamku — czy błękitna wstęga Wilji, widziana w słoneczne przedpołudnie z tarasu pałacowego w Werkach.

W ostatnim dniu wspomnienie najrzewniejsze: niezapomniane chwile skupienia i modlitwy — cichy cmentarz na Rossie — łańcuch skromnych, szarych krzyży na grobie poległych bohaterów w obronie Wilna. Wita nas napis głoszący, że: „większej nad tę miłość nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" (Jan 15. 13.) Z najgłębszem rozrzewnieniem przesuwamy się w milczeniu wśród krzyży, czytając napisy. Tak ich wiele i wszystkie równe, a jednak... Tu śpi pod twardym kamieniem snem wiecznym z baonu śmierci pułku poznańskiego Urbaniak Józef — Przybył Antoni — leżą ułani 1 i 5 pułku ułanów poznańskich. Na bocznej ścianie muru skromny napis: Karolina Mączyńska lat 56, zmarła w więzieniu w Smoleńsku 6. 6. 19 r. — jako zakładniczka bolszewicka, a tam na końcu drogi krzyż szary jak inne, lecz napis wzrusza i przystanąć każe: 16-letni harcerz Szmidt — 14-letni uczeń szkolny Korbuszewski.

Towarzyszący nam naczelnik gn. wileńskiego, druh Jarocki, który brał czynny udział w walkach o Wilno — objaśnia z widocznem wzruszeniem i drżeniem w głosie: to chłopcy z pod jego komendy. Korbuszewski stał na warcie. Wilno było już wzięte przez naszych, lecz strzały jeszcze się błąkały po mieście. K. zastrzelił żyd podstępnie, w tył głowy. 3 dni konał chłopczyna-bohater. Do grobu zanieśli go koledzy-harcerze.

16-letni Szmidt poległ w następnych walkach o Wilno. Bolszewicy nacierali. Umierającego z rany Szmidta wieziono na wozie. Konał wśród drogi podczas burzy i błyskawic. Świetlana duszyczka bohatera spłynęła na jasnych smugach błyskawicy pod Boże stopy.

W bogatem pokłosiu wycieczki wileńskiej, która tyle pięknych wzbudziła myśli i tyle pozostawiła w duszach wrażeń niezatartych, uczucie głębokiej wdzięczności dla druchen i druh. z Wilna za ich serca sokole i pomoc nam okazaną, snuje się jak nić złota. Ostatnie przeto wspomnienie z wycieczki Sokolstwu Wileńskiemu poświęcamy — serdecznie wdzięczni za okazane nam braterstwo. Wspólne węzły nas łączące, wspólne ideały, którym służymy, zrobiły swoje. Okazało się, że na wschodnich czy zachodnich rubieżach Polski tak samo biją serca polskie. W Wilnie czy w Poznaniu, panuje ten sam duch sokoli, czujny na każdy odruch szczerego patrjotyzmu i prawdziwej życzliwości.

H. R.

Sokolica popiera kupiectwo polskie!

WYCIECZKA SOKOLA W WILNIE

Dnia 5 września o 8-ej wiecz. wyruszyła pielgrzymka Sokolstwa Wielkop. pociągiem popularnym do Wilna.

Po 16 godz. jazdy stanęliśmy nareszcie u celu, witani na dworcu przez delegację Sokolstwa Wileńskiego. Wprost z wagonów udaliśmy się w pochodzie ze sztandarami do Ostrej Bramy, gdzie po odsłonięciu Cudownego Obrazu Matki Najśw. przemówił w podniosłych słowach ks. kan. Jasieński, witając — powtarzam jego słowa — miłych gości z Wielkopolski. Poczem delegacja złożyła na ołtarzu wiązankę kwiatów z napisem: „w hołdzie Matce Boskiej Ostrobramskiej — Sokolstwo Wielkopolskie".

Popołudniu ruszyliśmy pod przewodnictwem druhów wil. na zwiedzanie miasta. Tuż pod samą Górą Zamkową, od której



Ks. arcybiskup Jałbrzykowski w gronie wycieczki Sok. Wlkp.

rozpoczęliśmy naszą wędrówkę po Wilnie, znajduje się na niewielkim placyku pomnik w kształcie szubienicy, postawiony ku czci ofiarnych bohaterów z r. 1863. Po złożeniu tu wieńca, udaliśmy się na szczyt Góry Zamkowej, skąd rozpościera się przepiękna panorama na całe miasto.

W Katedrze wyczerpujących objaśnień udzielił p. inż. Peksza. Piękna niegdyś Bazylika, pamiętająca czasy Jagiełły, przedstawia obecnie b. smutny widok: kościół otoczony jest rusztowaniem, a wewnątrz na każdym kroku spotyka się duże

wyrwy w posadzce. Trzy trumny z prochami króla Aleksandra, królowej Barbary i Elżbiety zostały umieszczone w bocznej kaplicy i przykryte szkarłatnym całunem. W zakrystji znajdują się liczne fotografje, które zrobiono w czasie odkopywania grobów królewskich. Jak zapewniał p. inż. Peksza, główny kierownik robót przy katedrze, niebezpieczeństwo zawalenia się świątyni już jest zażegnane.

Z kolei udajemy się do kościoła Bernardynów, zbudowanego w stylu gotyckim. Historja mówi, że Napoleon podczas swego pobytu w Wilnie w 1812 r. wyraził się, iż takie śliczne cacko pragnąłby przenieść na dłoni do Paryża. Na szczęście przeszkodziła mu w tem klęska, jaką poniósł pod Moskwą. W kościele Bernardynów udzielał objaśnień ks. wikary Lachowicz. Dowiedzieliśmy się, że piękne sklepienia świątyni są jedyne w Europie i nawet zagraniczni goście podziwiają je i zazdroszczą nam tak wspaniałego pomnika architektury. Charakterystyczną cechą są również drewniane ołtarze, które przetrwały, dzięki specjalnej pieczołowitości i umiejętności przygotowaniu drzewa, całe wieki.

Po drodze do Uniwersytetu St. Batorego, zwiedzamy mieszkanie Adama Mickiewicza, mieszczące się na niskim parterze i składające się z 3 małych pokoików. Oprócz portretów, przedstawiających naszego wieszcza, jest tylko mała tabliczka nad drzwiami z krótkim napisem: „Tu tworzył Grażynę“. Ogarnia nas dziwne wzruszenie i rozrzewnienie. Zdaje się, że duch Wieszcza wciąż gości jeszcze w tych murach i towarzyszy nam.

W Uniwersytecie wita nas w sali kolumnowej prof. Kościałkowski.

Daje on krótki rys dziejów przybytku wiedzy, w którym kształcili się m. in. Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski. Z Uniwersytetu wychodzimy na dziedziniec ks. Piotra Skargi, wielkiego kaznodziei, następnie na dziedziniec astronomiczny, gdzie znajduje się obserwatorjum, ufundowane przez ks. Puzyninę, wreszcie na dziedziniec ks. Sarbiewskiego. Stamtąd przedostajemy się na drugą stronę ulicy do domu Napoleona lub inaczej zwanego Białym. W pałacu tym mieszkali kolejno Nowosilcow, a następnie Murawjew, dwaj rosyjscy gnębiciele Polaków. Cały szereg scen z „Dziadów“ Mickiewicza rozgrywało się w zwiedzanych przez nas murach.

Nazajutrz o godz. 8-ej rano odprawiono przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Mszę św., podczas której gremjalnie przystępowali uczestnicy wycieczki do Komunji św. Trudno opisać i opowiedzieć wrażenie, jakiego każdy doznawał, gdy wśród głębokiej ciszy rozsunęły się powoli zasłony i ukazała się pełna słodyczy twarz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jak wielką jest cześć dla tego obrazu, wskazuje najlepiej fakt, że nawet żydzi, przechodząc tą uliczką, muszą zdejmować czapki. Sama



Wycieczka Sokola przed Ostrą Bramą.

kapliczka jest niestety bardzo mała i może pomieścić najwyżej do 150 osób, to też większość naszej pielgrzymki musiała stać na ulicy. Z. Herniczkowa.

(Dokończenie nastąpi.)

SKRZYDLATE ZWYCIĘSTWO

„W locie ponad ziemią szumi jakaś tajemnica, której nigdy nie pojmie ani kret, ani pełzający w prochu robak". My Sokoli i Sokolice, którzy według słów poety z mroków w błękity się wznosimy i torujemy drogę orłom, umiemy odczytać tę tajemnicę podniebnych lotów i skrzydlatych ludzi, którzy zaczepiwszy szpony swej silnej woli i wspaniałej odwagi o szarą ziemię, chcą ją podnieść w górę i uszczęśliwić.

Z napiętą uwagą i z zapartem oddechem śledziliśmy każdy ruch lotników naszych, biorących udział w tegorocznym Challenge'u, lecących ku zwycięstwu z wichrami w zawody. Radosnem echem odbijała się w sercach naszych każda pomyślna wiadomość o losie naszych dzielnych zawodników. Z uczuciem prawdziwej dumy i szczęścia witaliśmy zwycięzców, bądźto wespół z całą Warszawą na lotnisku mokotowskiem, bądź przy rozkrzyczanym wiwatami rozentuzjazmowanych tłumów aparacie radjowym, bądźteż w rodzinnem gronie albo w sokolej gromadzie, dzieląc się z nią wiadomością o powtórnym triumfie polskiego lotnictwa.

Polacy zwyciężyli. Nasi lotnicy zdobyli pierwsze dwa miejsca. Kapitan Jerzy Bajan wraz z mechanikiem Pokrzywką i pilot Stanisław Płończyński z mechanikiem Ziętkiem zatknęli polski sztandar wysoko w przestworzach, gdzieś na samym szczycie świata.

Kosztowało ich to zwycięstwo niemało pracy olbrzymiej, pracy mięśni, nerwów i mózgu — ale powierzony był im honor Polaków, którego jako dzielni i karni żołnierze bronić musieli. Obronili go i pomnożyli ku chwale Ojczyzny dorobek śp. Żwirki i Wigury, bo prowadziła ich na podgwiezdnych szlakach wola zwycięstwa dla Polski i nieodstępne towarzyszki — miłość gorąca i życzliwość całego narodu. Eł.

WĘDRÓWKA W NIEZNANE Z OSTROWCA KIELECKIEGO

Niepewna pogoda a nawet zupełna niepogoda prawie do ostatniej chwili tj. do soboty wieczora odstraszyła wiele druchen i druhów — to też w niedzielę rano stawili się tylko prawdziwi amatorzy wycieczki. Kilkanaście osób, w tem olbrzymia przewaga płci pięknej, pod opieką dha Prezesa, wyrusza w drogę z odpowiednim zapasem żywności, a przedewszystkiem radości i humoru.

Radość na pierwszem miejscu — przecież jedziemy na wycieczkę. Przez dwa dni nie będziemy w Ostrowcu i najciekawsze, że nie wiemy dokładnie, dokąd jedziemy.

Z miasta wyjeżdżamy z paradą, to znaczy brekiem, nawet na resorach. Śpiewając przez całą drogę dojeżdżamy do Kunowa, zabieramy z sobą plecaki i pakunki i idziemy do kościoła na nabożeństwo. Potem rozpoczyna się nasza podróż w „nieznane".

Idziemy wąwozem pod górę; na skręcie drogi ukazuje nam się śliczna kotlinka, w której zatrzymujemy się, zjadamy śniadanie i odpoczywamy.

Dalej idziemy już miedzami do wsi Prawęcin a potem przez las oddychający w słońcu tysiącem woni. Chciwie wciągamy do płuc żywiczny zapach sosen i słuchamy nieustannego koncertu ptasząt. Wąską ścieżynką przedzieramy się przez młody zagajnik, by wyjść na polankę. Znów odpoczynek w lesie, słodkie „far niente" przy szumie sosen i brzęczeniu owadów. Pijemy rozkosz bieżącej chwili, w której chyba każde serce, może nieświadomie nawet, składa hołd Stwórcy za taki cudny świat.

Gdy minęliśmy bowiem ciekawy krzyż kamienny z 1838 r. w miejscu, w którem, jak głosi napis, zginął od wystrzału fuzji młodzieniec 18-letni, „pełen cnót" i nadziei — niejaki Wojciech Fijałkowski, żył jeszcze godzin 20 i zdążył przyjąć trzy Sakramenta Św. — Chrztu, Pokuty, Ostatniego namaszczenia... czytamy dalej: „a ty człowieku dumny, pomyśl w tem miejscu o wielkości swego Stwórcy i wiedz, że jesteś przed nim niczem". Na pożegnanie lasu siadamy na jego skraju, mamy przed sobą widok godzień pędzla artysty.

W sinej dali ciągnie się pasmo gór Świętokrzyskich i rysuje na tle nieba znana sylweta klasztoru na Łysej Górze, a niżej i bliżej niekończąca się szachownica pól i łąk, w różnych odcieniach zieleni i burych płatów zaoranej ziemi, gdzie niegdzie przecięta kępą drzew, to wieś ukryta wśród sadów, lub parów zarośnięty krzewami.

Teraz „wiedzie nas ta polna dróżka" przez wzgórza nad rzekę obrośniętą pochylonemi nad nią wierzbami. Więc emocjonująca przeprawa, nawet dwie, po chwiejących się kładkach i przez pola i łąki do drogi, która prowadzi nas do Zapniowa.

Tam używamy wiejskich rozkoszy, zsiadłe mleko, ziemniaczki z koperkiem, słodkie mleko i noc na sianie. A księżyc tak jasno świeci w ten cichy wieczór i słowiki tak słodko śpiewają nad rzeką. Wspólnie śpiewamy pieśń wieczorną i spać... spać... spać...

Wcześnie zrywamy się z posłania — słoneczny ranek wabi nas. Dużo śmiechu, gwaru, jak to na kwaterze, a za chwilę, jako hasło rozpoczynającego się dnia płynie pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze". I nasza gromadka rozpoczyna swój drugi radosny dzień, chwaląc Boga. Potem amatorki biegną przez skąpaną w rosie łąkę nad rzekę. Tam mycie i gimnastyka. Rozgrzane ruchem wracają na śniadanie. Przy śniadaniu spotkanie ze śpiochami-druhami i wspólny wymarsz do kościoła w Pawłowie.

Po nabożeństwie radują oczy, nas mieszczuchów, barwne chustki na głowach kobiet i dziewcząt i mniej liczne niestety zapaski i sukmany. Powróciwszy „do domu" odpoczywamy, gramy w piłkę, jeździmy na rowerze (nie wszystkie). A po obiedzie i spacerze na łąki po bukiety margierytek, zbiórka — pożegnanie — podziękowanie gościnnym gospodarzom i marsz w powrotną drogę jeszcze chyba piękniejszą.

Wdrapujemy się na strome czasem wzgórza, spuszczamy razem z wijącą się ścieżką w wąwozy, doliny. Chłoniemy w siebie chciwie piękno ojczystego kraju — a nieraz wydajemy okrzyki zachwytu, szczególnie, gdy obchodząc las kotarszyński „skończy" nam się droga. Stajemy na skraju wzgórza. W dole mamy kotlinkę, na niej łąkę strojną w różnobarwne kwiaty, środkiem płynie strumień a na przeciwległym zboczu znów las i kępa brzóz jasnych, zaróżowionych zachodzącem słońcem.

Przez te „cuda“ prowadzi ścieżynka prawie prostopadle w dół. Bieg — przeskok przez strumyk i „marsz, marsz, robaczki“, jak mówi dh. prezes.

Wracamy do domu późnym wieczorem wynajętemi na Bukowiu końmi. Znajdujemy się na dużej wyżynie, bo droga ciągle prowadzi w dół, prawie przez 8 kilometrów.

Wracamy do domu po krótkiej, bo dwudniowej zaledwie nieobecności, a ile wrażeń doznaliśmy miłych i miłych przeżyli chwil. Wspomnienia tej wycieczki nie prędko się zatrą, bo prawdziwą radość życia daje właśnie obcowanie z naturą.

Tak ślicznie to ujął w swym wierszu przedwcześnie zgasły poeta Ejsmond:

„Gdy patrzę na góry ogromne —
na bliskie niebiosów skały,
myślę, jak bardzo człowiek
przyziemny jest i mały...
Gdy słucham kiedy las szumi
i śpiewa wiosenna rzeka,
myślę, jak bardzo cichy
i słaby jest głos człowieka.
A gdy potem ku ziemi wracam
oczyma zachwyconemi,
coś z gwiazd i coś ze słońca
w mem spojrzeniu przynoszę ziemi....

Chciałabym bardzo, by każdy uczestnik tej, czy innej naszej wycieczki, przynosił w swych zachwyconych oczach „coś z gwiazd i coś ze słońca“ i niósł tym, którzy nie mogli widzieć, lub chodząc patrzą i nie widzą piękna wokół siebie.

Miejmy piękno we własnej duszy, uczmy się je widzieć i siejmy je wkoło siebie.

Marja Bykowska, Ostrowiec Kielecki.

KĄCIK DLA DZIECI NASZYCH DRUCHEN i DRUHÓW

WSPOMNIENIA Z SAMOOBRONY WILNA W 1919*)

Musztra w „Sokole“. W oknie wychodzącem na schody, stoi na „warcie“ uczniak 3 kl., pilnuje, by Niemcy nie podeszli nas w czasie ćwiczeń „Samoobrony Wileńskiej“. Dziś, wielki dzień, dowódca kompanji uczniowskiej obiecał przynieść prawdziwy karabin, toż to radość dopiero! do tej pory ćwiczono drewnianemi, a w braku takich, posługiwano się zwykłemi kijami.

Trzecioklasista, czując całą powagę obowiązków wartownika, pilnie czuwa, co dzieje się na schodach, a jednocześnie jakimś patykiem uczy się „chwytów“, bo choć za młody, lecz władanie bronią napewno się przyda... Myśli jego błądzą po wąwozach Samosiery, po polach Grochowa..., a spoglądając ukradkiem na musztrę starszych kolegów, może przeczuwa, że z tej dzieciarni wyrośnie potężny pułk Strzelców Wileńskich...

---

*) Urywek z „Teki Wspomnień“, która gotowa jest do druku i wyd. w formie książkowej.

W „koszarach“ Wielkie zamieszanie, któryś z uczniaków spowodował wystrzał... kula utkwiła w ścianie, delikwent, może 15-letni, blady, wystraszony chłopiec, wyjaśnia, że nigdy karabinu w ręku nie miał, jutro idą na pozycję, chciał więc spróbować, jak się nabija.

Koledzy oglądają uszkodzoną ścianę: „to ci wlazło — to nie zabawka“, decyduje najmłodszy, — karabin — budzi szacunek...

Na myśli, że jutro idą na pozycję, że już są dorośli, że walczą o Niepodległą Polskę, pewność siebie rozpiera młode piersi, po salach huczy śpiew.

* * *

Na pozycji... ta dal, w którą tyle razy szło się bez troski na wycieczki, dziś — obca i wroga. Wilejkę zajęły hordy bolszewickie, tam, za temi zaroślami panuje już niewola. Chłopcy lekko ubrani (jak do szkoły) czują chłód, jakiś lodowaty wiew śmierci powiał od wschodu...

Patrol, wysłany na zwiady, dostał się pod obstrzał bolszewicki, prof. Masiejewski ranny — wzięty do niewoli, paru zginęło, pozostali cofnęli się na linję tyraljery, chłopcy poważnieją, wojna — to nie podchodzenie harcerskie, tu naprawdę zabijają.

* * *

Ciemna noc styczniowa, miasto jakby zamarło, gdzieś od Zarzecza i Antokola kulomioty bolszewickie, jak złe psy naszczekują... nieprzyjaciel, bojąc się zasadzki, czeka głębszej nocy, by owładnąć miastem... W stronę „Ostrej Bramy“ maszeruje oddział uczniowski, smutek panuje w szeregach, niejednemu serce rwie się do domu, do rodziców...

Jacy oni wszyscy drodzy i kochani, myśleli, że obronią swe ukochane Wilno i swych najbliższych osłonią od wroga, który jutro tu panować będzie... Dziś, twardy rozkaz władzy wojskowej, każe im opuścić miasto i iść w nieznaną dal... Oddział stanął, wszystkie oczy wzniosły się jak na komendę — ku Ostrej Bramie, tu tylko szukają ratunku, po chwili modlitwy, wiarą wezbrały młode dusze i „Boże, coś Polskę“ biło w niebiosa. Pieśnią tą młodzież nasza żegnała Wilno, idąc w przyszłość, zakrytą kirem nocy...

St. Jarocki, naczelnik Sokoła w Wilnie.

KORESPONDENCJA Z CZYTELNICZKAMI

Druh Naczelnik Jarocki — Wilno. Uprzejmie dziękujemy za „Wspomnienia“ dla „Kącika Młodzieży“. Byłybyśmy bardzo wdzięczne gdyby Szan. druh Naczelnik zechciał łaskawie współpracować z naszą redakcją stale, nawiązując w ten sposób ściślejszy kontakt z nami.

Dchna Szafrankówna T. — Gdynia. Możeby druchna również dla „Okólnika" zechciała przesłać opis swoich wrażeń z nad morza.

Redaktorka.

Dchna Szafrankówna Teresa z Gdyni pisze:

Czołem Wam, Kochane Druchny!

Lola Sz., Sala H., Maryla K. (Gniazdo XII — Poznań) za pośrednictwem „Okólnika" Dzieln. Wydz. Sokolic Wlkp. Wielką zrobiłyście mi niespodziankę i uciechę swoim dopiskiem w „Okólniku". Dziękuję bardzo za pamięć i pozdrowienia. Proszę Was jaknajgrzeczniej o napisanie do mnie kilku słów i podanie Waszych adresów, a wówczas ja Wam dużo napiszę o moich przeżyciach nad morzem.

Zasyłam przy tej okazji dużo serdecznych pozdrowień z ziemi Kaszubskiej.

Wasza Tereska.

Dchna Bykowska M. z Ostrowca przesyła za pośrednictwem „Okólnika" pozdrowienia uczestniczkom tegorocznego kursu Związkowego dchnom: Czekalskiej i Małeckiej z Poznania oraz Mińskiej ze Lwówka.

KOMUNIKATY

Komunikaty Sekretarjatu Dzieln. Wydz. Sokolic.

Wycieczka do Wilna Sokolstwa Wielkopolskiego udała się w całej pełni, gdyż danem nam było złożyć hołd Matce Najśw. Ostrobramskiej, następnie zacieśniliśmy węzły przyjaźni z kochanemi druchnami i druhami wileńskiemi oraz zwiedziliśmy miasto, posiadające tyle pamiątek historycznych, związanych z naszym wielkim wieszczem narodowym Adamem Mickiewiczem.

Niech nam będzie wolno na tem miejscu raz jeszcze podziękować jak najserdeczniej przemiłym Gospodarzom wileńskim za Ich trudy poniesione około zorganizowania naszej wycieczki, za gościnność i troskliwość okazywaną nam na każdym kroku.

Zjazd druchen Dzielnicy Wielkopolskiej odbędzie się w niedzielę, dnia 4 listopada; poprzedzony on będzie mszą św., którą odprawi ks. prałat Prądzyński o godz. 8,30 rano w sali Domu Amarantowego, ul. Słowackiego 19/21. W czasie mszy św. przystąpimy do wspólnej Komunji św., wypełniając ślubowanie, złożone przed dwoma laty z uczucia wdzięczności za odzyskanie wolności Ojczyzny.

Po zakończeniu nabożeństwa będzie śniadanie, poczem o godz. 10,30 nastąpi otwarcie zjazdu, krótkie ogólne sprawozdanie z działalności wydziału, programu pracy i dyskusja. Zkolei nastąpią 2 referaty; ks. prał. Prądzyński będzie mówił na temat: „Współpraca sokolicy z akcją katolicką. Drugi referat będzie lekarsko-techniczny. O godz. 14.30 jest przewidywany posiłek południowy. O godz. 16 rozpoczną się popisy ćwiczeń i tańców, obowiązujących na zlot wszechsłowiański w Warszawie, poczem wieczornica i posiłek wieczorny. Tytuł drugiego referatu i program wieczornicy podamy w numerze listopadowym, który postaramy się wydać wcześniej. Zaznaczamy, że całość odbędzie się w Domu Amarantowym, Słowackiego 19/21.

Zgłoszenia uczestniczek zjazdu należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 października z zaznaczeniem, czy zamierzają one korzystać z kwater masowych, jeżeli tak, to muszą przywieść z sobą koc oraz ciepły swetr. Uczestniczki zjazdu winny mieć z sobą legitymację gniazdową. Całodzienne wyżywienie wyniesie 1 zł. Umyślnie staramy się o to całodzienne wyżywienie na miejscu, aby druchny nie traciły czasu na wychodzenie na miasto.

Na zjazd ten obowiązane są przyjechać przedstawicielki wydziałów okręgowych, gniazd i oddziałów żeńskich w gniazdach mieszanych

oraz wszystkie te druchny, którym okoliczności na to pozwolą. Obowiązują mundury, a te druchny które ich nie posiadają winny mieć chociaż białe bluski z granatową kokardką i ciemne spódniczki.

Zniżki kolejowe. Zwracamy uwagę wszystkim druchnom, które mają zamiar przybyć na zjazd, aby zawczasu postarały się o zniżki kolejowe w miejscowych ośrodkach W. F. i P. W. Przewodnictwo Dzielnicy stawiło wniosek w okręgowym urzędzie W. F. o zarządzenie w komendach obwodowych i powiatowych wydawania zniżek 50%. Podkreślamy, by prezeski gniazd starały się o zniżki zawczasu, nie na ostatnią chwilę, aby nie było potem zawodu.

Wystawa krajoznawcza. Przypominamy druchnom prezeskom o wystawie krajoznawczej i prosimy bardzo o nadesłanie laleczek ubranych w stroje regjonalne. Laleczki muszą być ściśle przepisowe t. zn. wysokość ich nie może przekraczać 25 cm. Wzór takiej laleczki pokazywała na zeszłorocznym zjeździe dchna nacz. Zamoyska.

Zebranie plenarne dzieln. wydz. sokolic z udziałem przewodniczących wydz. okr. względnie ich zastępczyń oraz przedstawicielek okręgów odbędzie się wsobotę, dnia 3 listopada o godz. 17 w biurze Sokoła, Wały Zygm. Augusta 10 II wejście. Program tego zebrania wyśle się do przew. wydz. okr. i do okręgów.

Lustracje wydziałów okręgowych odbyły się dotychczas cztery; w okręgach: jarocińskim, ostrowskim i kępińskim była druchna prezeska Rozmiarkowa, lustrację w wydziale okręgowym poznańskim przeprowadziła dchna wiceprezeska Pawłowska. Następne lustracje są wyznaczone na 7. 10. w Lesznie, 10. 10. w Gnieźnie, 21. 10. w Wągrowcu.

Kwestjonarjusze Sekcji opieki nad młodzieżą. Kierowniczka Sekcji dchna Czarkowska wzywa te gniazda, które jeszcze nie nadesłały kwestjonarjuszy do natychmiastowego ich wypełnienia i przysłania do dzieln. wydziału.

H. Muchowa, sekretarka. — Z. Herniczkowa, II. wiceprzewodnicząca.

Zebranie naczelnictwa Związku w Warszawie

W dniu 9. b. m. odbyło się w Warszawie zebranie naczelnictwa Związku przy udziale przedstawicieli wszystkich dzielnic.

Obszerne sprawozdanie za czas od ostatniego zebrania wygłosili nacz. zw. dh. Kapałka i związkowa naczelniczka sokolic dchna Zamoyska. Dłuższa rzeczowa dyskusja odbyła się na temat kursów w. f. Podnieść należy, że najwyższe czynniki Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Centr. Instytutu W. F. wyrażali się o przeprowadzonych kursach z prawdziwem zadowoleniem, a nawet zachwytem. Sprawozdanie o międzynarodowych zawodach gimnastycznych w Budapeszcie zdali dhowie Tann i Fazanowicz.

Następnie omawiano projekt programu przyszłorocznego zlotu sokolstwa słowiańskiego w Warszawie. Łącznie z zawodami przewiduje się na Zlot 7—8 dni. Ćwiczenia dla poszczególnych grup już są wykończone. Również przyjęto program zawodów gimnastycznych. Pozatem wybrano do wszystkich innych sportów, uprawianych w Sokole, poszczególnych referentów, którzy odnośne programy przygotują.

Naczelnik zw. dh. Kapałka z powodu przeciążenia pracą, wniósł rezygnację ze swego stanowiska. Narazie udzielono dh. Kapałce urlopu, a obowiązki naczelnika pełnić będzie dh. Fazanowicz. Pozatem dokooptowano do naczelnictwa dha Cyreka z Krakowa, do Zw. Wydz. Techn. sokolic wybrano dchny Gołaszewską i Fazanowiczową, a na drugą zast. zw. naczelniczki dchnę Zalewską z Pomorza.

Omawiano przedłożony przez komisję regulaminową projekt regulaminu wewnętrznego, który zawierać będzie regulamin pochodowy, sztandarowy itp. Pozatem omówiono szereg aktualnych spraw. P. m.

zatwierdzono przejście na własność Dzieln. Wielkop. nagrody przechodniej za bieg na przełaj, który Dzieln. Wielkop. wygrała trzy razy z rzędu.

Z ŻYCIA SOKOLEGO

Pożegnanie druha redaktora Cieślaka.

W sobotę, dnia 25 sierpnia zebrała się w sokolni gnieźnieńskiej brać sokola, druchny i druhowie starsi, oraz delegaci z Okręgu i Dzielnicy, by pożegnać swego prezesa okręgu drh. Cieślaka, który przez 3 lata pełnił funkcję prezesa okręgu i opuszcza to stanowisko z powodu wyjazdu z Gniezna.

W-prezes okręgu drh. Kaliszewski zagaił zebranie, wygłaszając przy tej okazji piękne przemówienie pożegnalne.

Drch. Szłakowska, dziękuje drh. prezesowi za opiekę i rady, jakiemi służył wydziałowi. Zkolei wygłosił prezes gniazda drh. Sych bardzo piękne przemówienie, podkreślając zabiegi dha prez. Cieślaka około drużyn ćwiczących i jego starania około wyszkolenia dobrych kierowników.

Imieniem gniazda żeńsk. gnieźn. żegnała dha prezesa C. prezeska dchna Łęgowska, dziękując serdecznie za współpracę i cenne rady. W końcu żegnał dch. C. prezes Dzielnicy Wlkp. druh Wolski, podkreślając jego wielkie zasługi. Dzięki jego pracy stoi okręg gnieźn. na I. miejscu w Dzielnicy Wlkp.

Wkońcu drh. Cieślak wyraża wszystkim mówcom serdeczne słowa podzięki i prosi by Sokoli wpajali w młodzież przekonanie o wartości pracy sokolej i by otaczali młodzież szczególną opieką.

Na zakończenie odbyła się staraniem obu miejscowych gniazd herbatka dla uczestników.

Uczestniczka.

Obóz gniazda kostrzyńskiego.

Dnia 10 sierpnia wysłuchałyśmy Mszy św., oraz przystąpiłyśmy wspólnie do Stołu Pańskiego. Po śniadaniu wyruszyłyśmy w drogę na szczelnie wypakowanym walizkami, kocami i zapasami żywnościowemi wozie. Przy śpiewie i wesołej rozmowie przebyłyśmy szybko przestrzeń, dzielącą nas od miejsca obozowania. Z prawdziwą rozkoszą wchłaniałyśmy orzeźwiającą woń lasu. W Kaczynie, miejscowości położonej dość malowniczo, w małej kotlinie, otoczonej lasami, rozbiłyśmy nasz obóz. Na łączce, w pobliżu naszego schroniska, zbudowałyśmy kapliczkę, maszt i przygotowałyśmy miejsce na ognisko.

Nastąpiła uroczysta chwila — podniesienie sztandaru przy dźwiękach hymnu „Słowiańskiego".

Rozpoczęły się dla nas dni pełne radości i swobody. Rano o godzinie 7 pobudka — trzeba się zerwać, aby jak najprędzej umyć się, sprzątnąć i stanąć do zbiórki na wspólną modlitwę. — Po śniadaniu gimnastyka lub ćwiczenia związkowe, które prowadziła zast. dzielnicowej naczelniczki druchna Frąckowiakówna z Poznania. Po gimnastyce zabawiałyśmy się w różne gry. Pozatem miałyśmy zupełną swobodę. Przed południem pozostawałyśmy przeważnie w ogrodzie i tutaj, leżąc na trawnikach, poddawałyśmy się działaniu promieni słonecznych. To też po kilku dniach oblicza nasze zbrązowiały.

Chwile spędzane w ogrodzie uprzyjemniał nam patefon, przywieziony przez druchnę naczelniczkę. — O godz. 3 obiad, smaczny. Nasza troskliwa gosposia, druchna prezeska, smacznie go przyrządzała. Apetyty nasze rosły zastraszająco. Po spożyciu obiadu każda dchna

myła swe naczynia w strumyku. Potem chodziłyśmy na przechadzki do lasu, do jeziora, gdzie się kąpałyśmy. Prawdziwą przyjemnością dla druchen było grzybobranie.

Chwile spędzane przy ognisku były chyba najmilsze. Przy śpiewie i tańcach przechodziły one szybko i z żalem patrzyłyśmy zawsze,



Druchny kostrzyńskie wyruszają na obóz.

gdy ognisko gasnąć zaczęło. Lecz i chwile spoczynku były dla nas bardzo miłe. Często po ułożeniu się do snu rozlegały się jeszcze w sypialni do późna w noc wesołe rozmowy i przytłumione śmiechy.

Niepostrzeżenie pobyt w obozie dobiegał końca. Nadszedł ostatni dzień. Od rana rozpoczęło się sprzątanie, zacieranie śladów po obozie i pakowanie. Jakoś markotno się robiło: tu i tam wymykały się westchnienia. Żal nam było rozstawać się z szumiącym lasem, z pięknem jeziorem, żegnać na cały długi rok, aż do przyszłego obozu, naszą swobodę. To też, odjeżdżając, postanowiłyśmy już od teraz robić oszczędności, by w roku następnym wyjechać na obóz już nie na 10 dni, lecz na kilka tygodni.

średnich wygranych tak się przedstawiają pod względem ilościowym i procentowym:

10 × po 100 000 zł, czyli więcej 0,50 % i
15 × po 50 000 zł, czyli więcej 0,21 % i
18 × po 20 000 zł, czyli więcej 0,18 % i
110 × po 10 000 zł, czyli więcej 0,40 % i
115 × po 5 000 zł, czyli więcej 0,20.6%

Również pod względem ilościowym i procentowym zwiększone zostały znacznie wszystkie mniejsze wygrane.

Zatem zmiany, jakie trafnie i rzeczowo wprowadziła dyrekcja do planu 31 Loterji Państwowej, są nietylko słuszne i sprawiedliwe, ale już oddawna były pożądane i oczekiwane przez ogół graczów.

Stefan Centowski.

Redaktorka odpow.: Łucja Czarkowska z Poznania

Nakładem Dzielnicowego Wydziału Sokolic, Poznań, Wały Zygmunta Augusta 10
Czcionkami Drukarni Polskiej Sp. Akc., Poznań, św. Marcin 70